Nr. 87 Racibórz, piątek 19-go lipca 1918. Rok XXX

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

»NOWINY RACIBORSKIE« z bezpłatnym dodatkiem »Gość Świąteczny« wychodzą trzy razy w tydzień, w Poniedziałek, Środę i Piątek. Kosztują na kwartał na poczcie 1 markę 50 fen., z dostarczaniem w domu przez listowego 1 markę 74 fen.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń, a 60 fenygów od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie.
Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje.

Program hr. Buriana.

W niezwyczajny sposób podał swój program do powszechnej wiadomości austryacki minister spraw zagranicznych hr. Burian, przesyłając go w rodzaju komunikatu obydwom prezesom ministrów (austryackiemu i węgierskiemu). Powiedział w nim między innemi, co następuje:

W nieprzyjacielskich celach wojennych widzimy trzy grupy dążeń, usiłujących usprawiedliwić rozlew krwi. Wolność dla wszystkich narodów, tworzących związek wszechświatowy, w którym załatwiałyby się w przyszłości wszelkie spory drogą sądu rozjemczego.

Po drugie: wszelkie panowanie jednego nad drugim musi być wykluczone. Po trzecie: Zmiany granic kosztem mocarstw centralnych, a pozatem zwłaszcza co do Austro-Węgier wewnętrzne rozćwiartowanie wcelu utworzenia nowych państw.

Rzeczowo wziąwszy stoją pomiędzy obydwiema wojującemi stronami właściwie tylko cele natury terytoryalnej. My sami pragniemy występować w obronie sprawiedliwości, wolności, honoru, pokoju narodów i równouprawnienia jako nakazów aktualnego poglądu politycznego; nie ma też pewno co do tych ogólnych zasad różnicy. Także z całą sympatyą zgodzić się możemy na te cztery nowe punkty Wilsona. Gotowi jesteśmy zawsze ze wszystkimi wrogami rozpocząć układy pokojowe. Znacznie więcej mamy prawa żądać od nich zadośćuczynienia za wyrządzoną nam krzywdę, bo przecież my zostaliśmy zaatakowani. Lecz to nie stanowiłoby wielkiej przeszkody w ukończeniu strasznej wojny.

Natomiast nieprzezwyciężoną przeszkodę stanowi opór, z jakim stawiane są żądania Alzacyi-Lotaryngii, Tryentu i Tryestu, niemieckich kolonii itd. Tu jest granica naszej gotowości do pokoju, która zezwala na wszelke dyskusye, z wyjątkiem odnoszących się do nienaruszalności własnego stanu posiadania. — Od Austro-Węgier pragnie nieprzyjaciel oderwać nie tylko to, co sam pożąda, ale godzi nawet w wewnętrzny twór monarchii, którą pragnąłby widzieć rozćwiartowaną. Przez ofenzywę podjudzań pragną nas nieprzyjaciele wewnętrznie osłabić i uczynić nas bezbronnymi, pragną rozbić nasz silny organizm, aby słabe cząstki użyć pojedyńczo do swoich celów. Jedna połowa ludności Austro-Węgier ma być zniszczoną, aby drugą część wedle ich niepożądanych recept uszczęśliwić, — o to ma być nierozumna wojna dalej prowadzoną. — Z całą stanowczością odrzuca monarchia obce wdzieranie się w jakiejkolwiek formie, tak samo, jak się nie zajmuje cudzemi sprawami.

W dalszym ciągu omawia hr. Burian sojusz z Niemcami, wywodząc pomiędzy innemi:

Doświadczenia nabyte z dłuższego okresu sojuszu, które stały się już świadomością powszechną, powodują nas do rozszerzenia sojuszu ściśle w duchu starego traktatu, zgodnie z życzeniami przeważających mas naszych ludów, rozwiązując w zadowalający sposób wszelkie kwestye wywołane przez wojnę.

Nowy traktat ma dostosować przeróżne gospodarcze, wojskowe i inne stosunki do zmienionych warunków i rozwiązać kwestye związane z odrodzeniem Polski, uwzględniając życzenia ludności. Układy opanowuje jako najwyższa zasada suwerenność, zupełna równość i niezależność mocarstw zawierających traktat. Sojusz nie ma też oznaczać w przyszłości przeciw nikomu ani groźby ani też nieprzyjaźni.

Cośmy wypowiedzieli 12. grudnia 1916 r. — kończy hr. Burian, — to i dziś jest dla naszego sposobu myślenia miarodawczem. Jakkolwiek doniosłe wypadki zmieniły silnie wygląd świata, to przecież, jak dawniej, tak i teraz prowadzimy tylko wojnę obronną, lecz zawsze jesteśmy gotowi do porozumienia, zapewniającego naszym narodom honor, byt i możliwość rozwoju. Dalszy ciąg wojny spoczywa li tylko na jednostronnej woli zniszczenia nieprzyjacielskich kierowników państw. W końcu przypominam słowa naszego wzniosłego monarchy z jego odpowiedzi na notę pokojową Ojca św. z dnia 1. sierpnia r. z.: Pragniemy pokoju, któryby uwolnił dalszy żywot narodów od zawiści i żądzy zemsty, i zabezpieczył je na całe pokolenia przed uchwyceniem za oręż.

Powrót jeńców z Francyi.

Dnia 15. lipca przybył według »Nordd. Allg. Ztg.« w myśl danych w kwietniu t. r. przez rząd francuski w Bernie przyrzeczeń pociąg, wiozący ca. 800 alzacko-lotaryńskich osób cywilnych, w tem pewną liczbę kobiet i dzieci, z Francyi przez Szwajcaryę do Konstancyi. Pociągiem tym wrócili także ci Alzaczycy i Lotaryńczycy, których wywiezienie spowodowało rząd niemiecki do internowania 1000 Francuzów w Wilnie i Holzminden. Z tego powodu puszczono Francuzów tych w części do ich dawniejszych mieszkań, w części przez Szwajcaryę do Francyi. Przez wydanie Alzaczyków i Lotaryńczyków, których uwolnienie rząd niemiecki uważał za punkt honoru, dane są warunki wymiany jeńców wojennych i cywilnych, postanowionej w Bernie. Naród niemiecki wita jak najgoręcej powracających obecnie po długiej niewoli.

A więc wymiana jeńców z Francyą w myśl układu zawartego w Bernie szwajcarskim rozpoczęła się już na dobre i odtąd odbywać się będzie regularnie, o ile na to stosunki komunikacyjne dozwolą. Miesięcznie powracać będzie z niewoli: 10.000 podoficerów i szeregowców, 3000 osób cywilnych i 400 oficerów. Ci ostatni (z wyjątkiem chorych) pozostaną internowani w Szwajcaryi, reszta wymienionych wraca do kraju.

Jeden pociąg z 438 oficerami niemieckimi również już nadszedł do Szwajcaryi, drugi z tą samą liczbą oczekiwany. Jeszcze w tym tygodniu ma przybyć do Konstancyi pociąg z 750 podoficerami i szeregowcami, w następnym tygodniu dwa dalsze pociągi i tak dalej.

SOBOWTÓR GRIFFITHA

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

7) (Ciąg dalszy)

Ujrzała widmo, to widmo wywołane samą myślą powrotu ich do Anglii. Sądziła, że ono daleko; lękała się, że czyha na nią tam, na odległem Anglii wybrzeżu; a tymczasrm ono przez cały rok znajdowało się tuż przy niej, w najbliższem sąsiedztwie, bez jej wiedzy. To widmo umarłej pierwszej miłości przedstawiało straszne szyderstwo z naszej ślepej, ograniczonej wiedzy, która każe nam się trwożyć tem, czego niema, a ukrywa przed nami to, co jest.

Długi czas upłynął, zanim zdołała myśli swoje rozplątać. Sama nie wiedziała, co dla niej było okropniejszem: czy to, że Edward Randall był w niebezpieczeństwie życia, czy to, że się blisko niej znajdował? Przyszło na imie to, czego się najbardziej lękałam — serce jej wołało. Spokojne życie pani Pembertonowej od czasu jej zamęzcia upływało wolne od wszelkich wzruszeń gwałtownych i nadzwyczajnych wypadków; nie nauczyła się przeto walczyć z trudnościami, a tu spotykała się z ważnem zawiązaniem, które dopiero po opanowaniu pierwszego wstrząśnienia należycie ocenić potrafiła.

Przez całą godzinę nikt nie przerwał jej rozmyślania. Po upływie tego czasu odzyskała władzę nad sobą i miała już postanowiony plan działania.

Słabo oświetlona komnata, w której złożono chorego, z zadziwiającą szybkością napełniła się wszystkiemi przyborami towarzyszącemi chorobie. Gabinet Jana Pembertona, podobnie jak wszystkie bawialne pokoje w całym domu, miał wyjście do głównej kwadratowej sieni i łączył się z werandą za pośrednictwem drzwi szklanych. Ściany jego opatrzone były półkami pełnemi książek, a całe urządzenie odpowiadało opisowi zwykłej „biblioteki" zamożnego gentlemana, z tą różnicą, że wszystkie sprzęty zrobione były z lekkich i ozdobnych gatunków drzew, jakie wydaje Australia. Obecnie wszakże zwykła powierzchowność tego pokoju zupełnej uległa zmianie. Stół do pisania i pulpit odsunięte zostały pod półki, a główną ścianę pokoju zajęło szerokie i lekkie łóżko żelazne, ustawione z polecenia doktora Gray'a, na które on sam, z pomocą Jana Pembertona i pana Dale'a, przeniósł swego pacyenta. Parę godzin czasu trzeba było czekać na przybycie dozorczyni, która miała czuwać przy chorym; tymczasem nie było nic do czynienia, tylko pilnować go i podawać mu od czasu do czasu trochę chłodzącego napoju.

W krześle poręczowem przy łóżku siedział Jan Pemberton, odprowadziwszy pierwej pana Dale'a do przygotowanego dlań pokoju. Ułożono, że gentleman, który tak życzliwym się okazał dla nieznajomego, zabawi parę dni w Mount-Kiera-Lodge. Pan Dale nie spieszył się: nie miał żadnego pilnego interesu w Sydney'u; Jan Pemberton zaś chętnie uważał obecność tego nieznajomego za rodzaj łącznika pomiędzy nim a tym drugim, bardziej jeszcze obcym człowiekiem, który tu leżał w strasznej bezwiedności choroby, już to wymawiając niezrozumiałe wyrazy, już też pogrążony w ciężkie osłupienie gorączki.

Pokój, do którego gościnny gospodarz wprowadził pana Dale'a, obszerny i wesoły, miał widok na ogród kwiatowy i piękną za nim plantacyę.

— Śliczna mi się trafiła kwatera! — zrobił uwagę gość, zostawszy sam po odejściu Jana Pembertona. — Zacny Anglik musiał tu widocznie dorobić się fortuny.

Dwie waliski, jedna większa, druga mała, i dwie torby podróżne, składające wspólny pakunek dwu przypadkowych towarzyszów, których los sprowadził do Mount-Kiera-Lodge, zaniesione zostały z polecenia Jana Pembertona do pokoju zajmowanego przez Dale'a.

— Dla pana Randell'a — powiedział — można przynosić z mojej garderoby wszystko, czego będzie potrzebował, dopóki nie będzie w stanie sam otworzyć swojej walizy i torby podróżnej. Tymczasem lepiej ich nie ruszać.

Odzienie, które z wielką trudnością zdjęto z chorego, także starannie złożone zostało i zaniesione do pokoju pana Dale'a. Jan Pemberton poprosił tego ostatniego, aby przejrzał kieszenie pana Randall'a, w których się znalazła sakiewka, cygarnica, kilka listów i kilka kluczyków połączonych łańcuszkiem. Jan Pemberton otworzył sakiewkę, policzył pieniądze w niej zawarte, dwadzieścia gwinei złotem i kilka szylingów drobnemi, i właśnie chciał schować ją wraz z innemi drobnostkami do szkatułki, gdy pan Dale, podając mu kluczyki, upuścił je na ziemię. Podniósł je po chwili, poszukawszy na białej macie zaścielającej posadzkę.

— Pan musisz być głodny — rzekł Jan Pemberton, odchodząc do gabinetu ze szkatułką w ręku. — Dla uniknienia hałasu dzwonić się nie będzie na wieczerzę, tylko przyjdą pana poprosić, skoro będzie gotowa. Opóźnią się z powodu całego tego zamętu; sądzę jednak, że już pan dłużej nad pół godziny czekać nie będziesz.

Zostawszy sam, pan Dale przystąpił do okna swego pokoju i wyjrzał przez nie.

— Nikt tu człowieka podglądać nie może — powiedział sam do siebie. — Oprócz ptaków niema z tej strony żadnych szpiegów ani podsłuchiwaczy.

Zamknął okno, pospuszczał story, zapalił świece na kominku i na toalecie, i po chwili namysłu powiedział sobie:

— Bezpieczniej będzie ubrać się pierwej. Tamto może poczekać; lepiej i bezpieczniej się nie spieszyć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powracający żołnierze pozostają najpierw 8 dni w Konstancyi, poczem wracają do swych wojsk zapasowych (Ersatztruppen). Ztąd otrzymują 4 tygodnie urlopu do domu, poczem zatrudnieni będą w służbie pomocniczej w miejsce wymienionych jeńców francuskich. Zatrudnienie ich na froncie lub w etapach układem berneńskim wzbronione.

Po tak długim czasie wrócą więc jeńcy, wśród nich i wielu naszych rodaków, znowu w ojczyste strony, aby wypocząć po trudach przebytych. Znajdą niejedną zmianę, zaszłą od czasu ich rozłąki z domem rodzinnym, niejeden z nich natrafi na żałobę po zgasłej drogiej mu osobie, lecz serca pozostałych niemniej zabiją radośnie na widok powracającego z niewoli ojca, syna lub brata. Z Bogiem! — żegnaliśmy ich wszyscy, gdy wyruszali na trudy wojenne, — z Bogiem! — witamy ich, wracających pod strzechę rodzinną.

Haki Pasza o pokoju.

Wiedeńska »Neue Freie Presse ogłasza rozmowę tureckiego ambasadora w Berlinie, Haki Paszy, z bawiącym w stolicy Rzeszy redaktorem naczelnym tureckiego dziennika »Halil.« Haki Pasza, wyraziwszy przekonanie, że z Bułgaryą nastąpi w najkrótszym czasie zupełne porozumienie w sprawach, będących na porządku dziennym, i powiedziawszy, że stosunki państw centralnych osiągnęły szczyt serdeczności, co daje możność utrzymywać, że sojusz ten trwać będzie długo jeszcze i po wojnie, — ambasador turecki wyraził co następuje, o będących obecnie w toku walkach na zachodzie:

Jeden z dwóch przeciwników, mianowicie Francya, może ponieść zupełną i ostateczną klęskę. Lecz trzeba przyznać, że gdyby nawet Francya wyłączoną została z szeregów walczących, to i wtedy Wielka Brytania prowadziłaby prawdopodobnie dalej wojnę. Aby więc pokonać najgroźniejszego i najzacieklejszego wroga, trzeba zadać mu cios w jego państwie azyatyckiem, tam mianowicie, gdzie panowanie angielskie opiera się na powadze Anglii.

O ile obecne wielkie walki uwieńczone zostaną zupełnem powodzeniem, to sądzę, że umożliwiłoby to naszemu przymierzu zastosować wszystkie środki celem pokonania Anglii na Wschodzie. Dopóty nie nastąpi pokój powszechny, dopóki Anglia tego nie zechce. Jeśli jednak państwo to zdecyduje się walkę zakończyć, to, nie sądzę, aby Stany Zjednoczone upierały się przy dalszem prowadzeniu wojny.

Uważam więc, że pokój powszechny zawarty będzie wtedy, gdy wojna na wschodzie spowoduje klęskę Wielkiej Brytanii.

Wzniosła uroczystość w obozie jeńców.

Rzadka, a równocześnie podniosła uroczystość odbyła się — jak czytamy w „Köln. Volksztg.“ — 2 lipca 1918 r. w małym kościółku w Eutin (Holsztyn) podczas pobytu Najprzerw. ks. biskupa osnabrückiego, który przybył, celem udzielania sakramentu bierzmowania. Okazya ta umożliwiła francuskiemu oficerowi z obozu jeńców w Eutin, dyakonowi H., z archidyecezyi Cambray, otrzymanie tak gorąco wyczekiwanych święceń kapłańskich. H. dostał się do niewoli dnia 8 czerwca 1916 r. i od tego czasu w różnych przebywał obozach. Potrzebne do święceń dokumenty i świadectwa jego krajowego arcypasterza, arcybiskupa w Cambray, wędrowały w ślad za jeńcem od jednej do drugiej władzy biskupiej, aż wreszcie dosięgły go w diasporze dyecezyi osnabrückiej. Dopiero więc w Eutin miało się spełnić gorące życzenie francuskiego oficera i sługi Bożego. — Dzień 2 lipca, Nawiedzenie N. P. Maryi, nie jest wprawdzie w prawie kościelnem wyznaczonym do udzielania święceń kapłańskich, lecz nuncyusz papieski w Monachium wyrobił u Ojca św. pozwolenie, a władze wojskowe jak najchętniej się zgodziły. W uroczystości brało również udział 7 katolickich księży, wziętych do niewoli.

Mimo szczupłości kościoła, uroczystość była bardzo podniosłą, a wzruszającą była zwłaszcza chwila, w której francuscy księża jeńcy po ks. biskupie i miejscowych duchownych również kładli ręce na głowę młodego konfratra, oraz, gdy przy końcu mszy św. neoprezbyter w ręce biskupa osnabrückiego składał śluby posłuszeństwa dla swego arcypasterza w stronach rodzinnych.

W zakrystyi mógł był jeszcze neoprezbyter przyjąć życzenia biskupa, miejscowych księży, jak i od konfratrów z obozu jeńców, poczem udzielił obecnym błogosławieństwa prymicyjnego. Po skończonej uroczystości odprowadzono jeńców do obozu. Pierwszą mszę świętą odbył nowo wyświęcony sługa Boży w następną niedzielę w kaplicy obozowej, do którego to obrządku gmina katolicka dostarczyła szat prymicyjnych.

Wojna przynosi wiele niespodzianek — kończy swój opis „Köln. Volksztg.“ — mimo to wyświęcenie Francuza na kapłana w diasporze Niemiec północnych jest wypadkiem, godnym zanotowania.

KAŻDEGO CZASU.
można sobie zamówić „NOWINY RACIBORSKIE“
na poczcie lub u pp. agentów.

WOJNA.

Walki na zachodzie.

(wtb.) Berlin, 15 lipca. Na północ-zachód od jeziora Zillebeke i na zachód od wsi Kemmel odparliśmy ataki patrolek nieprzyjacielskich, zatrzymując jeńców. Od Ypern aż do kanału La Bassee ożywiła się czynność artyleryi i trwała także podczas nocy. W odcinku Voormezeele—Kemmel wzmogła się nasza czynność bojowa. Strzały naszej artyleryi spowodowały pożar w stalowni Berquin. Większa patrolka nieprzyjacielska, która wyruszyła na południe-zachód od Bucquoy, została odparta. Na południe od Aisne wzmożona czynność artyleryi. W odcinku na południe od Pierre-Aigle oraz w okolicy Savieres ożywiła się czynność bojowa. Wzięliśmy jeńców. Compiegne wystawione było znowu wczoraj na nasz ogień.

Berlin, 16 lipca. Armia niemieckiego następcy tronu osięgnęła w dniu 15 lipca piękny sukces, który oceniać należy tem bardziej, ponieważ nieprzyjaciel tym razem inną zajął postawę wobec ataku, niż w dawniejszych wypadkach. W pierwszych wielkich bitwach tego roku został nieprzyjaciel kompletnie zaskoczony i w zupełności pobity. W walkach późniejszych próbował stawić opór i poprawić położenie za pomocą kontrataków. Poczynił jednak przytem bardzo złe doświedczenia. Obecnie postanowił nieprzyjaciel nie stawiać na razie oporu; obsadził on swe pierwsze linie rzadziej niż zwykle i oddał znaczną przestrzeń terenu. Tak było zwłaszcza przy ataku w Szampanii, na wschód od Marny. Nad Marną samą, której przekroczenie przedstawia świetny czyn wojenny naszych wojsk, stawił nieprzyjaciel opór zacięty i wytrwały, ale i tutaj został nieprzyjaciel w zupełności pobity.

Wojska nasze dokonały w dniu 15 lipca dzieła znacznego. Podjęte przygotowania okazały się doskonałemi. Straty nasze utrzymują się w granicach umiarkowanych. Nieprzyjaciel cofnął się w przekonaniu, że atakom naszym oprzeć się nie zdoła.

Obawy francuskie o front pod Reimsem.

Do gazet szwajcarskich komunikują z Paryża, iż panują tam niemałe obawy co do losu frontu pod Reims. Francuzi nie mają do dyspozycyi żadnych znaczniejszych rezerw wojskowych, któreby mogli w razie rozpoczęcia pod Reims zaciętszych walk przerzucić z jednego odcinku frontu na drugi. Rezerwy dawniejsze zostały po większej części już zużyte, zaś wojska posiłkowe amerykańskie wciąż się jeszcze spóźniają. Zauważa to nawet przychylnie względem koalicyi usposobiona gazeta „Journal de Genewe“.

Nowa ofenzywa.

Współpracownik wojskowy „Lokal Anzeigera“ pisze: Przerwa w akcyi wojennej zakończyła się. I, jeżeli nas pozory nie mylą, ciężki upust krwi, na jaki generał Foch wojska swoje podczas pauzy tej wystawił, nie pozwolił mu przejrzeć zamiarów naszych. Po obu stronach Reims, a więc na lewym punkcie opornym wschodniej połowy frontu nieprzyjacielskiego, padł nowy cios. Ograniczyliśmy się tam po pierwszych powodzenia ofensywy nad Marną do silniejszego zaciśnięcia półkola dokoła twierdzy. Jeżeli jednak Francuzi obawiają się, że przy naszych atakach chodzi nam obecnie o osiągnięcie celów geograficznych, to chcielibyśmy zwrócić uwagę na to, że są w błędzie. To, co z naszej strony się dzieje, ma na celu zniszczenie środków bojowych i siły bojowej przeciwnika. Jeżeli przy tej sposobności osiągniemy korzyści geograficzne, to ich oczywiście na lekceważymy. Odpowiada to charakterowi wojny manewrowej, którą narzuciliśmy przeciwnikowi.

Sprawozdanie wojenne w parlamencie angielskim.

Z Londynu donoszą w dniu 16 lipca: Na posiedzeniu Izby niższej oświadczył Bonar Law, że Lloyd George rozmawiał telefonicznie z główną kwaterą na froncie. Powiedziano mu, że Foch zadowolony jest z przebiegu bitew. Zakomunikowano mu następujące sprawozdanie:

Nieprzyjaciel zaatakował rychło rano, na froncie około 80 klm. na wschód i na zachód od Reims. Miasto samo nie zostało zaatakowane. Na zachód od Reims Niemcy wtargnęli w linie francuskie na szerokości 36 klm., przeciętnie na 4—5 klm. głęboko. Na południe od Marcie wojska amerykańskie odrzuciły w świetnym kontrataku nieprzyjaciela i wzięły 1000 jeńców. (Oklaski.) Na wschód od Reims odrzucono nieprzyjaciela bardzo gwałtownie. Odniósł on zupełną porażkę; straty jego są ciężkie. (Głośne oklaski.)

Siły amerykańskie na froncie francuskim.

Z Waszyngtonu donoszą: Generał March ogłosił, że z dywizyi amerykańskich we Francyi utworzono definitywnie 3 korpusy armii, każdy po 225 do 250 tysięcy chłopa. Przewożenie wojsk dokonuje się w dalszym ciągu w tempie ostatnich miesięcy.

Na wybrzeżu murmańskiem.

Z Londynu donoszą: Biuro Reutera dowiaduje się, że znaczne siły koalicyjne strzegą wybrzeża murmańskiego. Wysyłane są wciąż nowe wojska.

Z okazyi wylądowania wojska angielskiego na wybrzeżu murmańskiem „Corriere della Serra“ pisze: Posuwanie się koalicyi w Rosyi znamionować musi koniec panowania komisarzy ludowych.

Do „Vossische Ztg.“ donoszą z Norwegii północnej: Podług wiadomości z Aleksandrowska generała Kiggela mianowano głównodowodzącym wojska koalicyi w Rosyi.

Do Aleksandrowska przybyły trzy transportowce, które przywiozły, oprócz dwu pułków wojska terytoryalnego, kilka szwadronów, jakoteż baterye dział polowych. W różnych miejscach utworzono biura werbunkowe. Za wstąpienie do wojska płaci się 150 rb. miesięcznie. Dotychczas zgłosiło się 2000 ludzi.

Cała Rosya północna znów pod znakiem wojny?

Korespondent rosyjski londyńskiego „Daily Expres“ donosi, iż cała prawie Rosya północna znajduje się ponownie pod znakiem operacyi wojennych. Rząd rosyjski wciąż jeszcze ma nadzieję, że uda mu się konflikt nad morzem murmańskiem załatwić na drodze dyplomatycznej, ale na wypadek, iżby się to nie udało, chce on być odpowiednio przygotowany wojskowo. Korespondent zwraca uwagę, że przygotowania wojenne ze strony rosyjskiej zasługują wcale poważnie na respekt.

Akcya Czecho-Słowaków.

Wojska czesko-słowackie zdobyły Kazań i w ten sposób Czecho-Słowacy stali się panami nietylko Syberyi (mając w swej mocy całą linię kolejową od Penzy do Władywostoku) ale także Uralu i gubernii położonych nad środkową Wojgą.

Sprytnie wyzyskują Czecho-Słowacy zarządzenia Trockiego zmobilizowanych jego staraniem ludzi tak nad Wołgą, jak w Uralu i zachodniej Syberyi, ściągając ich do swych oddziałów. Z ludzi tych tworzą tak zwaną czarną gwardyę, której używają do zwalczania bolszewików.

Według gazet czeskich oddziały czesko-słowackie w Rosyi zorganizowane zostały wedle planów koalicyi. Akcya Czecho-Słowaków jest jednak tylko częścią tego planu. Czesko-słowackim wojskom, zdaje się, polecono, zajęcie linii kolei syberyjskiej od Omska do Syzrania. Mieli oni w ten sposób stworzyć punkt oparcia do działań koalicyi.

Ruchami Czecho-Słowaków kieruje sztab koalicyi, mający swoją siedzibę w Charbinie. Oddziały ich w sile podobno 80 000 utraciły w dotychczasowych walkach 10 000 ludzi. Oddziały podzielone są na dywizye, dowodzone przez oficerów rosyjskich. Polityczną władzą ich jest osobny komisarz w osobie generała Czerwinki. — Główna kwatera czesko-słowacka znajduje się w Czelabińsku.

Czecho-Słowacy „panami“ Syberyi.

Londyńska „Times“ wykazuje konieczność, ażeby Rosyi przyjść z pomocą i dowodzi, że Czecho-Słowacy rzeczywiście stali się panami Syberyi. Najprawdopodobniej mają Czesi w swej mocy całą linię kolejową od Penzy aż do Władywostoku. „Times“ jest zdania, że bardzo szybko przyjdzie Japonia Czechom z pomocą, bardzo możliwe zaś, że i inni sprzymierzeni.

„Swoboda Rossji“ dowiaduje się z Wołogdy, że główna kwatera Czecho-Słowaków znajduje się w Czelabińsku. Kierownikami jej są niejaki dr. Pavlu, były dziennikarz w Pradze i pułkownik Wojciechowski. — Dr. Bogdan Pavlu był dawniej jednym z redaktorów młodoczeskiego organu „Narodni Listy“. Na początku wojny służył dr. Pavlu jako oficer rezerwowy w armii austryackiej. W marcu nadeszła była wiadomość, że dr. Pavlu w jakiejś potyczce na Ukrainie dostał się w ręce niemieckie. — Wojciechowski, były austryacki oficer, jeszcze przed wojną wstąpił był do służby rosyjskiej.

Republika Haity wypowiedziała Niemcom wojnę.

Do londyńskiego „Timesu“ komunikują z Nowego Jorku, że republika Haiti wypowiedziała formalnie Niemcom wojnę. Stało się to wskutek nacisku, wywieranego na rząd republiki ze strony Stanów Zjednoczonych i Anglii. Praktycznego znaczenia militarnego to nowe wygłoszenie wojny naturalnie nie ma.

Ostrzeliwanie Paryża.

(wtb.) Biuro Reutera donosi: W poniedziałek podjęto nanowo ostrzeliwanie Paryża z działa dalekonośnego.

Śmierć znanego lotnika włoskiego.

Pisma włoskie donoszą o śmiertelnem runięciu jednego z najlepszych włoskich lotników rekonesansowych, kapitana Luigiego Bourlota.

Zajęcie Kazania.

Z Moskwy donoszą do „Express Korrespondenz“, że pomimo silnego oporu czerwonej gwardyi, oddziałom czesko-słowackim powiodło się zająć Kazań. Przez zajęcie tego ważnego węzła komunikacyi lądowych i wodnych oddziały czesko-słowackie panują nad guberniami Wołgi środkowej.

Zajęcie Wołogdy.

Z Moskwy donoszą do „Express Korrespondenz“: Od kilku dni przerwana jest zupełnie komunikacya telegraficzna pomiędzy Wołogdą, będącą, jak wiadomo siedzibą poselstw koalicyi, a Moskwą. Według informacyi otrzymanych przez rząd sowietów, miasto Wołogda i cała gubernia powstały przeciwko bolszewi

tom. Komisarze ludowi w Wołogdzie znajdują się aresztowani w rękach przeciwrewolucyonistów.

Czarna gwardya.

Z Moskwy donoszą do „Lokal Anzeigera": Z wydanego przez Trockiego rozporządzenia o mobilizacyi na Uralu, nad Wołgą i w Syberyi zachodniej, korzystają Czecho-Słowacy i tworzą z powołanych pod broń oddziały t. zw. czarnej gwardyi, służącej do wzmocnienia ich własnych oddziałów, jak również oddziałów przeciwrewolucyjnych. Zresztą także przy pomocy znacznych sum pieniędzy, któremi rozporządzają, Czecho-Słowacy usiłują pozyskać dla przeciwrewolucyi ludność okręgów przez siebie zajętych.

Sprawozdania niemieckie.

(wtb.) **Główna kwatera, 16 lipca. Wojna na zachodzie. Armia gen.-feldmarszałka następcy tronu bawarskiego Rupprechta.** W poszczególnych odcinkach ożywiła się akcya bojowa.

Na wschód od Ayette został nocny atak, na wschód od Hebuterne silny atak nieprzyjaciela odparty. Tu rozwinęły się wśród nocy nowe walki lokalne.

Armia niemieckiego następcy tronu. Pomiędzy Aisną a Marną i na wschód od Chateau-Thierry ożywiona walka artyleryi. W mniejszych przedsięwzięciach i w ataku poza Marnę na północ-zachód od Jaulgonne wtargnęliśmy w nieprzyjacielskie linie i przywiedliśmy jeńców.

Na południe-zachód i na wschód od Reims wtargnęliśmy wczoraj rano w części francuskich pozycyi. W pracach przygotowawczych do prowadzenia walki artyleryjskiej miały wojska miernicze poważny udział. Artylerya, miotacze min i gazów otworzyły swą niweczącą pracą w połączeniu z wozami opancerzonemi i miotaczami płomieni piechocie drogę w szeregi nieprzyjaciela.

Armia generał-pułkownika v. Böhma przekroczyła pomiędzy Jaulgonne i na wschód od Dormans Marnę. Pionierzy przesadzili wojska szturmowe o świcie przez rzekę i stworzyli temsamem podstawę do sukcesu dnia.

Piechota wzięła szturmem strome stoki na południowym brzegu Marny. Pod ich osłoną nastąpiło rzucenie mostu. W bezustannej walce przebyliśmy zacięcie broniony teren leśny, pierwszą pozycyę nieprzyjacielską i odrzuciliśmy nieprzyjaciela na jego tylne linie pod Conde la Chapelle—Comblizy—Mareuil. Także na północ od Marny wydarliśmy Francuzom i Włochom ich pierwszą pozycyę pomiędzy Arder a Marną. Nad wieczorem wrzała walka na wschód linii Chatellon—Cuchery—Chaumizy.

Armie generałów v. Mudra i v. Einen. zaatakowały nieprzyjaciela w Szampanii od Prunay (na wschód od Reims) aż pod Tahure i wzięły, walcząc z cofającym się przed naszym atakiem nieprzyjacielem, pierwszą francuską pozycyę.

Na południe od Naroy-Maronviller dotarliśmy po przez łańcuchy wzgórz Cornillett, Wysoką górę, Klinową i górę Pöl, po przez pole lejów z zeszłorocznej walki wiosennej aż do drogi Rzymskiej na północ-zachód od Prosnes i do lasu na południe od góry Świerkowej. Na wschód od Suippe wydarliśmy nieprzyjacielowi pole walki w bitwie w Szampanii pomiędzy Auberive i na południe-wschód od Tahure. Na naszym froncie atakowym na wschód od Reims trzyma nieprzyjaciel swoją drugą pozycyę na północ od Prosnes—Souain—Perthes.

Mimo głębokich chmur i silnego wiatru były siły napowietrzne czynne. Blisko ziemi wzięli lotnicy bombami i karabinami maszynowemi udział we walce. Zestrzelili wczoraj ponad polem walki 31 nieprzyjacielskich samolotów i 4 balony na uwięzi. Porucznicy Löwenhardt i Menkhoff odnieśli swoje 36., porucznik Bolle swoje 21. zwycięstwo napowietrzne. Liczba przyprowadzonych dotychczas jeńców wynosi przeszło 13 000.

Armia księcia Albrechta. W mniejszych przedsięwzięciach w Lotaryngii, w Wogezach i Sundgau wzięliśmy jeńców.

(wtb.) **Główna kwatera, 17 lipca. Wojna na zachodzie. Armia gen.-feldmarszałka następcy tronu bawarskiego Rupprechta.** Akcya bojowa ożywiła się dopiero w godzinach wieczornych.

W atakach wywiadowczych na południe-zachód od Ypern wzięliśmy jeńców. Na południe-wschód od Hebuterne powtórzył nieprzyjaciel swoje ataki bezskutecznie.

Armia niemieckiego następcy tronu. Lokalne walki w dolinie Savieres i na zachód od Chateau-Thierry. Na południe-zachód od Courtemont posunęliśmy nasze linie aż do odcinku Surmelin.

Gwałtowne kontrataki podejmował nieprzyjaciel znacznemi siłami przeciwko naszemu frontowi na południowym brzegu Marny. Jego ataki złamały się wśród jak największych strat częściowo po zaciętej walce przed naszemi liniami. Na północnym brzegu Marny zostały sukcesy pierwszego dnia bitwy rozszerzone. Po odporze francuskich kontrataków posunęliśmy się za nieprzyjacielem aż na wzgórze na północ od Venteuil i przebiliśmy się przez Riderat i las Królewski. Po obu stronach Arder odrzuciliśmy nieprzyjaciela na Reimski teren górzysty pomiędzy Venteuil i na północ od Pouroy.

Na wschód od Reims jest położenie bez zmiany. Trzymaliśmy linie nieprzyjacielskie pod silnym ogniem i poprawiliśmy nasze pozycye przy drodze Rzymskiej i nad Suippe.

Na północ-zachód od Massiges wzięliśmy kilka umocnionych wzgórzy.

Liczba jeńców wzrosła na przeszło 18 000.

Ponad polem walki zestrzelono wczoraj świeżo 36 nieprzyjacielskich samolotów i 2 balony na uwięzi. Porucznik Menkhof odniósł swoje 37. i 38., porucznik Lövenhardt swoje 37., porucznik Loerzer swoje 26., porucznik Bolle swoje 22. i wicefeldwebel Thom swoje 21. zwycięstwo napowietrzne.

Pierwszy generalny kwatermistrz
Ludendorff.

— **Z Rady stanu. (O zniesienie przepustek).** Na piątkowem posiedzeniu Rady stanu stawia poseł Zieliński wniosek o zniesienie przepustek, wymaganych przy przekroczeniu granicy. Wnioskodawca w dłuższej opracowanej mowie udowadnia konieczność zniesienia przepustek. Jeszcze przed 5 listopada, zdaniem mówcy, można było zrozumieć konieczność przepustek, była wojna na Wschodzie, a nas uważano za poddanych rosyjskich. Teraz niema wschodniego frontu i jesteśmy uznani jako państwo.

Przepustki istnieją tylko na okupacyi niemieckiej. Członkowie rządu na terenie reprezentowanego przez nich państwa muszą być zaopatrzeni w przepustki.

»Jest to nieporozumienie, kończy mówca, które w interesie obopólnym musi być jak najprędzej usunięte«.

Imieniem włościan popiera sprawę zniesienia przepustek p. J. Ostachowski.

Izba uchwala następującą rezolucyę: »Rada stanu wzywa rząd do przedsięwzięcia odnośnych kroków u władz niemieckiej okupacyi o skasowanie krępujących przepustek zarówno wewnątrz okupacyi, jak i przy przejeździe z jednej okupacyi do drugiej z tem, żeby paszporty władz niemieckich i austryackich miały jednakową ważność na obie okupacye«.

Z parlamentu austryackiego.

Po czteromiesięcznej przerwie podjął parlament austryacki we wtorek znowu swoje prace. Sala obrad i galerye były przepełnione. W loży przysłuchiwał się obradom były minister hr. Czernin. Po zagajeniu przez marszałka postanawia Izba większością ⅔ głosów zaraz rozpocząć pierwsze czytanie prowizoryum budżetowego. Pierwszy zabiera głos prezes ministrów dr. Seidler, powitany przez Czechów hałaśliwemi okrzykami a przez Niemców gorącemi oklaskami, aby omówić na podstawie programu hr. Buriana położenie polityczne. Mówca wywodzi: Przeciwnicy nie dopną swoich celów, ani ich blokada nie ugnie naszej woli. Nie pomoże też nic ich propaganda wewnątrz naszego kraju, mająca na celu osłabienie węzłów, łączących naród z monarchą. W połączeniu z wiernym naszym sprzymierzeńcem, zdołamy wymusić zakończenie wojny. — W dalszym ciągu omawia premier trudności żywnościowe, wywodząc, iż na Węgrzech, i w niektórych częściach Austryi młócka zboża jest już w pełnym biegu. W drugim tygodniu sierpnia będzie rząd mógł znowu przywrócić normalną racyę chleba. — Następnie omawia minister politykę wewnętrzną, zaznaczając, iż w Austryi nie można rządzić przeciw Niemcom, ani też bez Niemców.

Obłąkany podoficer.

Na placu Courbiera w Berlinie ustawił w poniedziałek wieczorem podoficer Schirow z pułku piechoty, prawdopodobnie w przystępie zaćmienia umysłowego, karabin maszynowy i dał około 40 strzałów, które na szczęście tuż przed wylotem karabinu wszystkie padły w ziemię, nie raniąc nikogo. Jeden z policyantów i kilku żołnierzy zdołali broń odebrać szaleńcowi i odprowadzić go na odwach.

Ameryka a Rosya.

»Nowaja Żyźń« przynosi następujące oświadczenie posła amerykańskiego w dniu amerykańskiego święta narodowego: Wszyscy sprzymierzeńcy uważają Rosyę za stronę walczącą. Pokoju brzeskiego nie uznają. Wilson oświadczył, że nie opuści Rosyi, t. zn., że nie chce patrzeć z założonymi rękami, jak Niemcy naród rosyjski wyzyskują i przywłaszczają sobie bogactwa Rosyi. Stanowiskiem Ameryki nie powodują życzenia zyskania nowych terytoryów, czy też przywilejów handlowych. A i w sprawy wewnętrzne nie chce się Ameryka mięszać. Chodzi jej jednak o prawo samookreślenia Rosyi, która nie może być zmuszona do męstwa i do organizowania się przeciwko zdobywcom niemieckim. Otrzymałem polecenie oświadczenia publicznie, że zadaniem Ameryki jest oswobodzić wszystkie ludy słowiańskie z pod panowania niemieckiego i austryackiego.

Krylenko policyantem.

»Berner Intelligenzblatt« donosi: Z Petersburga otrzymano wiadomość, iż były generalissimus rosyjski Krylenko mianowany został przez Lenina policyantem. W Rosyi dziś wszystko możliwe.

Carewicz zginął.

»Berlingske Tidende« donosi z Sztokholmu: Pewien kupiec szwedzki, który w tych dniach powrócił z Permu, komunikuje, że car żyje i że pogłoski o zamordowaniu jego powstały prawdopodobnie skutkiem tego, że rzucona została bomba do domu, w którym zamieszkuje. Car wyszedł bez szwanku, syn jego podobno jednak zginął przy wybuchu.

Ustąpienie feldmarszałka Conrada.

Komendant grupy armii austryackiej, generał-feldmarszałek v. Conrad, dawniejszy szef austryackiego sztabu generalnego, ustąpił ze swego stanowiska. Cesarz Karol nadał mu tytuł dziedziczny hrabiego.

Zamordowanie komisarza bolszewickiego.

(tu.) Na zebraniu robotników z fabryki Michelsona oświadczył Trockij publicznie, iż petersburski komisarz dla spraw prasowych Goldstein, najlepszy z bolszewickich agitatorów i prawa ręka przewodniczącego petersburskiego sowietu został zamordowany przez zbrodniarza, najętego przez Borysa Sowinkowa. Socyal-rewolucyjna partya oświadcza publicznie, iż odpowiada za zamordowanie hr. Mirbacha, ale nie Goldsteina.

Finlandya wypędza żydów.

Żydowskie biuro prasowe w Sztokholmie podaje: Głos o pomoc dobywa się z piersi żydów Finlandyi. Rząd tego kraju przygotowuje się do niszczącego ciosu przeciwko żydom. Senat zniósł prawo sejmu finlandzkiego, dozwalające żydom ubiegać się o naturalizacyę i oświadczył ponadto, że tylko ci żydzi będą mogli mieć prawa obywateli Finlandyi, którzy walczyli w szeregach białej gwardyi. Wszyscy inni żydzi mają opuścić Finlandyę do 30 września.

Dla ściślejszego wykonania powyższego rozkazu otrzymały finlandzkie władze gminne rozporządzenie, aby po 30. września nie wydawały żydom żywności.

Granica rosyjsko-finlandzka zamknięta.

Według szwedzkiego pisma »Aftonbladet« została granica rosyjsko-finladzka zamkniętą. W W Helsingforsie tłumaczą to względami natury hygienicznej. W Rosyi bowiem szerzą się różne zarazy, przed któremi Finlandya pragnie się w odpowiedni sposób bronić. Powodów politycznych ani militarnych zamknięcie granicy podobno nie ma.

Zmilitaryzowanie obcokrajowców w Rosyi.

Do gazety szwajcarskiej »Intelligenzblatt« donoszą z Rosyi, iż utworzono tam z pośród robotników-obcokrajowców osobny komitet międzynarodowy, który ma się stać centrum dla projektowanej nowej armii międzynarodowego proletaryatu w Rosyi. Nowa organizacya militarna robotników i chłopów pozostawać ma w związku z czerwoną gwardyą bolszewików.

Dwa rządy na Syberyi.

Według »Daily Mail« obecny rząd syberyjski składa się z przedstawicieli kadetów, liberałów, socyalistów i związków przemysłowo-chłopskich. Celem rządu jest uregulowanie stosunków w Syberyi bez względu na to, czy będzie ta ostatnia ogłoszona jako samodzielna republika czy też otrzyma tylko autonomię. Rządu tego nie należy utożsamiać z rządem socyalistycznym, znajdującym się również na Syberyi. Na czele owego pierwszego wspólnego rządu stoi generał Horwat.

Francuska uroczystość narodowa.

W niedzielę przypadała francuska uroczystość narodowa, którą obchodzono z wielką przesadą nietylko we Francyi, ale i w Anglii, Włoszech i Stanach Zjednoczonych. W Paryżu wygłosił mowę minister spraw zagranicznych Pichon, zaznaczając, iż Francya się nie podda, ale zbada każdą propozycyę honorowego dla sprzymierzonych pokoju. Ambasador japoński Matsui odpowiedział w imieniu ciała dyplomatycznego, iż wszyscy sprzymierzeńcy są za dalszem prowadzeniem wojny. — Wilson przysłał Poincaremu telegram gratulacyjny.

Manifestacye angielskie.

Biuro Reutera donosi z Londynu: W niedzielę, po południu odbyła się w Hydeparku manifestacya na cześć Francyi, zorganizowana przez związek robotników angielskich. Powzięta została rezolucya walczenia z Francyą ramię przy ramieniu, dopóki Alzacya i Lotaryngia nie zostanie odzyskana i pruski militaryzm doszczętnie zgnieciony. Mówcy protestowali przeciwko zamiarowi nawiązania rokowań z socyalistami krajów nieprzyjacielskich. Manifestacyjny wiec socyalistyczny na Trafalgar Square, zorganizowany na cześć państw koalicyi, a odbyty przy udziale przywódców socyalistycznych, Tillota, Thorne'a i Hyadmana, oraz przedstawicieli amerykańskiego związku socyalistycznego, powziął uchwałę, że robotnicy lodyńscy sprzeciwiać się będą wszelkiemu pokojowi, dopóki Hohenzollernowie i Habsburgowie nie zostaną militarnie zgnieceni. W duchu tym wysłano telegramy do Clemenceau i Wilsona.

Rozstrzelanie greckich oficerów.

Według informacyi »Petit Parisien« liczni oficerzy i podoficerzy greccy w okolicy Cozzani zo-

stali z powodu rozrzucenia powstania natychmiast rozstrzelani. Ruch rewolucyjny wśród armii greckiej wzrasta z każdym prawie dniem, to też gazeta francuska żąda zastosowania tam jak najostrzejszych środków zaradczych.

Cholera w powiecie sztokholmskim.

(wb) „Aftonbladet" dowiaduje się, iż 6 ludzi z załogi parowca „Angermanland", przybyłego w piątek wieczorem z Petersburga do Sztokholmu, zachorowało na azyatycką cholerę. Jedna osoba zmarła.

Rząd finlandzki ogłosił okolicę Petersburga jako cholerą zakażoną.

Stan wojenny w Algierze.

Gazety lyońskie donoszą, iż wódz naczelny wojsk w Algierze ogłosił stan wojenny nad Algierem i Tunisem. Powodów gazety nie podają.

Z bliska i z daleka.

— **Czy urzędnikom policyjnym wolno rewidować bagaż podróżnych w wagonach kolejowych?** Jak donoszą urzędowo wolno urzędnikom policyjnym pod pewnymi warunkami rewidować bagaż w wagonach kolejowych. Ponieważ atoli bardzo często występują oszuści w uniformie urzędników policyjnych i dokonując rewizyi, konfiskują żywność, przeto zaleca się publiczności aby w każdym wypadku żądała od rewidującego urzędnika przedłożenia legitymacyi.

— **Przestroga dla właścicieli kur.** Zawsze jeszcze spotyka się całe stada kur na polach zasianych zbożem, szczególnie zaś niszczy drób jęczmień latowy. Właściciele kur nie wiedzą zapewne, że w obecnym czasie wojennym podobną bezwzględność i lekkomyślność karze się surowo. Przed żniwami kur nie trzeba wypuszczać z podwórza.

— **Względniejsze obchodzenie się z inwalidami wojennymi.** Ze strony urzędowej piszą nam co następuje: W przepełnionych tramwajach można zauważyć codziennie, że młode osoby i dzieci nie ustępują miejsca inwalidom wojennym, którzy kalectwem tak ciężko są dotknięci, że nie zdołają swobodnie się poruszać. Nie należy też wyrażać politowania wobec inwalidów wojennych, ponieważ słowa takie sprawiają im przykrość, również i to, gdy przechodnie na ulicy stawają i im się przypatrują. Litość należy okazywać czynem, a nie słowami.

— **Denuncyacye.** Zastępcza komenda generalna w Wrocławiu ogłasza, że otrzymuje bardzo dużo bezimiennych (nie podpisanych) denuncyacyi czyli doniesień różnego rodzaju, np., że ten lub ów obywatel niesłusznie pozostaje w domu zamiast być zaciągniętym do wojska. Doniesienia takie (nie podpisane żadnem nazwiskiem) świadczą o marnym charakterze i tchórzostwie donosiciela i wędrują we wszystkich urzędach wojskowych do kosza. Kto uważa za stosowne wystosować jakieś doniesienie do gen. komendy, ten powinien swe nazwisko i dokładny adres podać, a otrzyma odpowiedź z wyjaśnieniem. Nazwisko jego pozostanie urzędową tajemnicą. Kto jednak nazwiska nie podpisze, a zostanie wyśledzony, będzie karany. — Powyższe uwiadomienie gen. komendy niech sobie wszyscy podli denuncyanci i krzywdziciele bliźnich dobrze zapamiętają!

— **W sprawie powinności wojskowej żołnierzy niemieckich, którzy powrócili z niewoli rosyjskiej** donoszą nam ze strony urzędowej co następuje: W celu uniknięcia nieporozumień zachodzących wskutek dotychczasowych wiadomości ogłaszanych w prasie należy zaznaczyć, że żołnierze niemieccy, którzy powrócili z niewoli rosyjskiej na mocy rozporządzenia ministeryum wojny z dnia [illegible] 1918 r. bez wyjątku są obowiązani do służby wojskowej na wszystkich widowniach wojny.

— **Sprawa urlopów dla żołnierzy niemieckich zabranych do niewoli angielskiej a internowanych w Holandyi.** W przedmiocie tym piszą »Deutsche Kriegsnachrichten«, wydane w wojennym urzędzie prasowym w Berlinie: »W ostatnim czasie nadeszło wiele podań o udzielenie urlopów niemieckim jeńcom wojennym i cywilnym, przewiezionym z Anglii do Holandyi. Z miarodajnych kół dowiadujemy się, że tym z Anglii przewiezionym a w Holandyi internowanym jeńcom wojennym i cywilnym nie można udzielić urlopu w kraju, ponieważ także w czasie internowania swego w Holandyi pozostają angielskimi jeńcami wojennymi, i ponieważ rząd angielski zasadniczo nie zgadza się na udzielenie jakichkolwiekbądź urlopów. Natomiast osoby, należące do armii niemieckiej, a internowane przez rząd holandzki na mocy umowy, zawartej w Hadze w dniu 18 paźdz. 1907, dotyczącej praw i obowiązków państw neutralnych i osób neutralnych na wypadek wojny lądowej — otrzymają jak dawniej tak i teraz raz w roku urlop jednomiesięczny do kraju ojczystego.

— **Legitymacye na kolejach.** Legitymacye osobiste, których władze wojskowe żądają od podróżujących koleją oddały cenne przysługi i przyczyniły się niejednokrotnie do wykrycia szpiegów nieprzyjacielskich. Chociaż przeważna liczba osób zaopatrzona jest w legitymacye to jednak napotyka się zawsze jeszcze podróżnych, którzy ich nie posiadają. Wobec tego polecono ponownie urzędnikom kolejowym, aby domagali się od podróżnych jak najczęściej przedkładania papierów legitymacyjnych, osoby zaś które się nie wylegitymują lub papierów odnośnych przedłożyć nie chcą, zniewolili do przerwania podróży. Kto się wybiera w podróż chociażby krótszą winien przeto zabrać ze sobą jakikolwiek urzędowy papier stwierdzający tożsamość okaziciela n. p. kartę podatkową, metrykę, świadectwo szkolne i t. p., najpożądańsze są atoli dokumenta z fotografią, paszporty i t. d.

— **Nie wolno sprzedawać plonu na pniu.** Zbożowe przepisy państwowe na rok 1918 zawierają rozporządzenie, że przed sprzętem nie wolno zawierać umów kupieckich na plony bez piśmiennego zezwolenia związku komunalnego, a jeśli odnośne umowy zawarto przed prawomocnością owego rozporządzenia, to umowy te są i tak nieważne.

— **Konfiskata mosiężnych świeczników przy fortepianach.** Do przedmiotów, które podlegają wywłaszczeniu należą również mosiężne świeczniki przy fortepianach. Nauczyciele muzyki w Księstwie Poznańskiem i na Śląsku zwrócili się do kompetentnych władz z prośbą, aby odstąpiono od konfiskaty, odebrały atoli odpowiedź odmowną.

— **Przymusowe zatrudnianie inwalidów wojennych.** Wśród szeregu zarządzeń na korzyść inwalidów wojennych wyłoniła się jako niezwykle sporna kwestya ich przymusowego zatrudniania, jakiego domagają się pracownicy i inwalidzi sami, a które żywo zwalczają pracodawcy. Przymusowe zatrudnianie inwalidów wojennych polegać ma na tem, aby przedsiębiorcom nałożyć obowiązek zatrudniania w swych przedsiębiorstwach pewnego procentu inwalidów wojennych. Ze strony pracodawców nie brak coprawda zapewnień przychylności dla inwalidów, nie chcą atoli słuchać o jakimkolwiek przymusie, pragną oni i przyrzekają zatrudniać inwalidów wojennych jedynie dobrowolnie, z czego niewiele znowu obiecują sobie inwalidzi. Wydział parlamentarny dla spraw opieki nad inwalidami oświadczył się niedawno nikłą bardzo większością przeciw zaproponowanemu przymusowi, ze strony zaś wolnych związków zawodowych twierdzą, że taki wynik głosowania możliwy był tylko dla tego, iż znaczna część zastępców pracobiorców nie mogła uczestniczyć w obradach z powodu innych ważnych zajęć. Na zebraniu zarządów związków zawodowych uchwalono jednomyślnie domagać się koniecznie prawa, któreby zmuszało pracodawców do zatrudniania inwalidów.

Racibórz. Na podwórzu oberży »Biały orzeł« odbywała się we wtorek po południu sprzedaż 166 koni, które wydział powiatowy sprowadził z zajętych prowincyi. Ceny płacono od 425 do 6.750 mk. za sztukę. Popyt był wielki.

Wojnowice, pow. raciborski. Czteroletni synek dyrektora cukrowni Wernicke'go dostał się we wtorek na szosie pod koła wozu, którego konie się rozbiegły, i odniósł tak ciężkie obrażenia, że wkrótce potem im uległ.

Prudnik. Burze z ulewnym deszczem a po części z gradem szalały w zeszłym tygodniu nad naszą okolicą. Gromy wyrządziły szkody uderzając w budynki. Tak np. uderzył grom w cegielnię Habla w Prudniku i uszkodziwszy części zabudowań, osiadł na szynach kolejki na których stał 14-letni chłopak Wilhelm Hosemann. Tenże został ogłuszony i stracił władzę w obudwóch nogach. H. odzyskał przytomność dopiero po upływie dłuższego czasu, chodzić jednak nie może.

Różne. (Dziwny pasażer). Paryski »Journal du Peuple« opisuje zdarzenie, wycięte jakby z powieści Marka Twaina, mające miejsce w Hiszpanii. Oto co mówi owe pismo: »Przewiezienie zwłok w Hiszpanii naraża na bardzo wielkie koszta. Dlatego też familia pewnego zmarłego postanowiła krótką drogą przesłać ciało w zwykłym przedziale dla jadących. Równocześnie zaś podała wujowi zmarłego numer wagonu, w którym ciało się znajdowało, aby trupa odebrał. Do tego samego przedziału wsiadł jakiś Anglik, zajmując miejsce naprzeciw trupa i daremnie usiłował podjąć z nim rozmowę. Gdy wszelkie wysiłki okazały się bezskuteczne, dobył cygara, prosząc o ogień. I znowu żadnej odpowiedzi. Jeszcze dwa czy trzy razy próbował grzecznie poprosić o zapałki, ale gdy to nie pomogło, wpadł Anglik w szał, wstrząsając niegościnnym sąsiadem. Ten runął jakby pod śmiertelnym ciosem. Przerażony Anglik wyrzucił trupa za drzwi. Gdy pociąg przybył na miejsce przeznaczenia, wuj zmarłego przybył, a zastawszy przedział pusty, zapytał Anglika, gdzie się podział współtowarzysz jego podróży. Anglik odpowiedział z zimną krwią: »Wysiadł na poprzedniej stacyi«.

Od Redakcyi.

P. Kl. w Zbąszyniu. Niestety życzonej książki nie mamy na składzie, ani też nie wiemy, gdzie ona wyszła. Miłe pozdrowienie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Palledzki w Bytomiu. — Nakładem »Nowin Raciborskich« w Raciborzu. — Drukiem »Katolika«, sp. wydawn. z ogr. odpow. w Bytomiu.

Oppler, dentystka
Racibórz, ulica Odrzańska 2
wykonuje sztuczne zęby, plomby
po dawnych tanich cenach.
Leczę także członków kasy chorych.
Mówi się po polsku.

Na drugą rocznicę śmierci
ś. p.
Wiktora Jeżyszka z Zawady,
który padł ofiarą wojny światowej na zachodzie dnia 17. lipca 1916.

Drugi rok mija, gdym padł na wojnie,
Wśród miłych moich kamratów;
I tak spoczywam tutaj spokojnie
Wśród świstu kul i huku armatów.

Granat mnie pogrzebał daleko od was,
Od miłych dziatek, kochanej żony;
Na tym świecie nigdy nie wrócę do was,
W moje tak miłe ojczyste strony.

W nadziei żyjesz, Hanuś ma droga,
W nadziei ci płyną chwile żywota twego;
Iż mnie zabrała od ciebie śmierć sroga,
W to wierz aż do dnia sądnego.

Wspomnijcie mojej śmierci rocznicę;
Tak żona, dziatki i miła rodzina.
Przed [illegible] Bolesną zapalcie świecę,
Iżby prosiła za mnie swego Syna.

Za wasze dziękuję za ofiary wasze.
Za trudy mej matki, podjęte dla mnie,
I tylko was proszę o „Ojcze nasz",
Żebyście często odmawiali za mnie.

Wdzięczny szwagier:
Konstantyn Proszek.

Do Komunii ś.
polecam:
[illegible] :: obrączki :: zegarki
złote obrączki ślubne :: budziki
jako też regulatory.
Oskar David — Racibórz —
Odrzańska ulica nr. 110.
Reparacye wykonuje się starannie.

Ktoby przyjął
ucznia kowalskiego
w dalszą naukę
od zaraz lub później? Zgłoszenie do ekspedycyi „Nowin Racib." pod lit. J. K. 620.

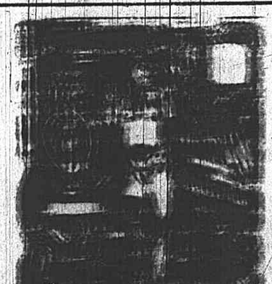

Zdrowie jest największym skarbem!
Polecam wszelkie
artykuły potrzebne do leczenia chorych.
Dla rolników zaś polecam wszelkie leki, potrzebne w gospodarstwie dla bydła, koni, krów, świń itp., gdyż mam własne laboratoryum.
O łaskawe poparcie prosi
Bernard Pilsch, drogerya ORLA — Racibórz,
naprzeciw stolarni [illegible]. Wielkie Przedmieście 31.
Telefon 282.

Nasiona koniczyny, inkarnatki jak i rzepy
poleca
A. Bucka,
Wodzisław (Loslau O.-S.)
Telefon 8.

Poszukuję
UCZNIA
od zaraz.
Józef Kasza,
kotlarz
w Tworkowie.

stan z powodu urządzenia powstania natychmiast rozstrzelani. Ruch rewolucyjny wśród armii greckiej wzrasta z każdym prawie dniem, to też gazeta francuska żąda zastosowania tam jaknajostrzejszych środków zaradczych.

Cholera w porcie sztokholmskim.

(wtb.) „Aftonbladet" dowiaduje się, iż 6 ludzi z załogi parowca „Angermanland", przybyłego w piątek wieczorem z Petersburga do Sztokholmu, zachorowało na azyatycką cholerę. Jedna osoba zmarła.

Rząd finlandzki ogłosił okolicę Petersburga jako cholerą zakażoną.

Stan wojenny w Algierze.

Gazety lyońskie donoszą, iż wódz naczelny wojsk w Algierze ogłosił stan wojenny nad Algierem i Tunisem. Powodów gazety nie podają.

Z bliska i z daleka.

— **Czy urzędnikom policyjnym wolno rewidować bagaż podróżnych w wagonach kolejowych?** Jak donoszą urzędowo wolno urzędnikom policyjnym pod pewnymi warunkami rewidować bagaż w wagonach kolejowych. Ponieważ atoli bardzo często występują oszuści w uniformie urzędników policyjnych i dokonując rewizyi, konfiskują żywność, przeto zaleca się publiczności aby w każdym wypadku żądała od rewidującego urzędnika przedłożenia legitymacyi.

— **Przestroga dla właścicieli kur.** Zawsze jeszcze spotyka się całe stada kur na polach zasianych zbożem, szczególnie zaś niszczy drób jęczmień latowy. Właściciele kur niewiedzą zapewne, że w obecnym czasie wojennym podobną bezwzględność i lekkomyślność karze się surowo. Przed żniwami kur nie trzeba wypuszczać z podwórza.

— **Względniejsze obchodzenie się z inwalidami wojennymi.** Ze strony urzędowej piszą nam co następuje: W przepełnionych tramwajach można zauważyć codziennie, że młode osoby i dzieci nie ustępują miejsca inwalidom wojennym, którzy kalectwem tak ciężko są dotknięci, że nie zdołają swobodnie się poruszać. Nie należy też wyrażać politowania wobec inwalidów wojennych, ponieważ słowa takie sprawiają im przykrość, również i to, gdy przechodnie na ulicy stawają i im się przypatrują. Litość należy okazywać czynem, a nie słowami.

— **Denuncyacye.** Zastępcza komenda generalna w Wrocławiu ogłasza, że otrzymuje bardzo dużo bezimiennych (nie podpisanych) denuncyacyi czyli doniesień różnego rodzaju, np., że ten lub ów obywatel niesłusznie pozostaje w domu zamiast być zaciągniętym do wojska. Doniesienia takie (nie podpisane żadnem nazwiskiem) świadczą o marnym charakterze i tchórzostwie donosicieli i wędrują we wszystkich urzędach wojskowych do kosza. Kto uważa za stosowne wystosować jakieś doniesienie do gen. komendy, ten powinien swe nazwisko i dokładny adres podać, a otrzyma odpowiedź z wyjaśnieniem. Nazwisko jego pozostanie urzędową tajemnicą. Kto jednak nazwiska nie podpisze, a zostanie wyśledzony, będzie karany. — Powyższe zawiadomienie gen. komendy niech sobie wszyscy podli denuncyanci i krzywdziciele bliźnich dobrze spamiętają!

— **W sprawie powinności wojskowej żołnierzy niemieckich, którzy powrócili z niewoli rosyjskiej** donoszą nam ze strony urzędowej co następuje: W celu uniknięcia nieporozumień zachodzących, wskutek dotychczasowych wiadomości ogłaszanych w prasie należy zaznaczyć, że żołnierze niemieccy, którzy powrócili z niewoli rosyjskiej na mocy rozporządzenia ministeryum wojny z dnia 6. kwietnia 1918 r. bez wyjątku są obowiązani do służby wojskowej na wszystkich widowniach wojny.

— **Sprawa urlopów dla żołnierzy niemieckich zabranych do niewoli angielskiej a internowanych w Holandyi.** W przedmiocie tym piszą »Deutsche Kriegsnachrichten«, wydane w wojennym urzędzie prasowym w Berlinie: »W ostatnim czasie nadeszło wiele podań o udzielenie urlopów niemieckim jeńcom wojennym i cywilnym, przewiezionym z Anglii do Holandyi. Z miarodajnych kół dowiadujemy się, że tym z Anglii przewiezionym a w Holandyi internowanym jeńcom wojennym i cywilnym nie można udzielić urlopu w kraju, ponieważ także w czasie internowania swego w Holandyi pozostają angielskimi jeńcami wojennymi, i ponieważ rząd angielski zasadniczo nie zgadza się na udzielenie jakichkolwiekbądź urlopów. Natomiast osoby, należące do armii niemieckiej, a internowane przez rząd holandzki na mocy umowy, zawartej w Hadze w dniu 18 paźdz. 1907, dotyczącej praw i obowiązków państw neutralnych i osób neutralnych na wypadek wojny lądowej — otrzymają jak dawniej tak i teraz raz w roku urlop jednomiesięczny do kraju ojczystego.

— **Legitymacye na kolejach.** Legitymacye osobiste, których władze wojskowe żądają od podróżujących koleją oddały cenne przysługi i przyczyniły się niejednokrotnie do wykrycia szpiegów nieprzyjacielskich. Chociaż przeważna liczba osób zaopatrzona jest w legitymacye to jednak napotyka się zawsze jeszcze podróżnych, którzy ich nie posiadają. Wobec tego polecono ponownie urzędnikom kolejowym, aby domagali się od podróżnych jak najczęściej przedkładania papierów legitymacyjnych, osoby zaś które się nie wylegitymują lub papierów odnośnych przedłożyć nie chcą, zniewolili do przerwania podróży. Kto się wybiera w podróż chociażby krótszą winien przeto zabrać ze sobą jakikolwiek urzędowy papier stwierdzający tożsamość okaziciela n. p. kartę podatkową, metrykę, świadectwo szkolne i t. p., najpożądańsze są atoli dokumenta z fotografią, paszporty i t. d.

— **Nie wolno sprzedawać plonu na pniu.** Zbożowe przepisy państwowe na rok 1918 zawierają rozporządzenie, że przed sprzętem nie wolno zawierać umów kupieckich na plony bez piśmiennego zezwolenia związku komunalnego, a jeśli odnośne umowy zawarto przed prawomocnością owego rozporządzenia, to umowy te są i tak nieważne.

— **Konfiskata mosiężnych świeczników przy fortepianach.** Do przedmiotów, które podlegają wywłaszczeniu należą również mosiężne świeczniki przy fortepianach. Nauczycielki muzyki w Księstwie Poznańskiem i na Śląsku zwróciły się do kompetentnych władz z prośbą, aby odstąpiono od konfiskaty, odebrały atoli odpowiedź odmowną.

— **Przymusowe zatrudnianie inwalidów wojennych.** Wśród szeregu zarządzeń na korzyść inwalidów wojennych wyłoniła się jako niezwykle sporna kwestya ich przymusowego zatrudniania, jakiego domagają się pracownicy i inwalidzi sami, a które żywo zwalczają pracodawcy. Przymusowe zatrudnianie inwalidów wojennych polegać ma na tem, aby przedsiębiorcom nałożyć obowiązek zatrudniania w swych przedsiębiorstwach pewnego procentu inwalidów wojennych. Ze strony pracodawców nie brak coprawda zapewnień przychylności dla inwalidów, nie chcą atoli słuchać o jakimkolwiek przymusie, pragną oni i przyrzekają zatrudniać inwalidów wojennych jedynie dobrowolnie, z czego niewiele znowu obiecują sobie inwalidzi. Wydział parlamentarny dla spraw opieki nad inwalidami opowiedział się niedawno nikłą bardzo większością [illegible] przymusowego zatrudniania, ze strony zaś wolnych związków zawodowych twierdzą, że taki wynik głosowania możliwy był tylko dla tego, iż znaczna część zastępców pracobiorców nie mogła uczestniczyć w obradach z powodu innych ważnych zajęć. Na zebraniu zarządów związków zawodowych uchwalono jednomyślnie domagać się koniecznie prawa, któreby zmuszało pracodawców do zatrudniania inwalidów.

— **Racibórz.** Na podwórzu oberży »Biały orzeł« odbywała się we wtorek po południu sprzedaż 16 koni, które wydział powiatowy sprowadził z zajętych prowincyi. Ceny płacono od 426 do 6.750 mk. za sztukę. Popyt był wielki.

— **Wojnowice, pow. raciborski.** Czteroletni synek dyrektora cukrowni Wernicke'go dostał się we wtorek na szosie pod koła wozu, którego konie się rozbiegły, i odniósł tak ciężkie obrażenia, że wkrótce potem im uległ.

— **Prudnik.** Burze z ulewnym deszczem a po części z gradem szalały w zeszłym tygodniu nad naszą okolicą. Gromy wyrządziły szkody uderzając w budynki. Tak np. uderzył grom w cegielnię Habla w Prudniku i uszkodziwszy części zabudowań, odleciał po szynach, kolejki na których stał 14 letni chłopak Wilhelm Hosemann. Tenże został ogłuszony i stracił władzę w obudwóch nogach. H. odzyskał przytomność dopiero po upływie dłuższego czasu, chodzić jednak nie może.

— **Różne.** (Dziwny pasażer). Paryski »Journal du Peuple« opisuje zdarzenie, wycięte jakby z powieści Marka Twaina, mające miejsce w Hiszpanii. Oto co mówi owe pismo: Przewiezienie zwłok w Hiszpanii naraża na bardzo wielkie koszta. Dlatego też familia pewnego zmarłego postanowiła krótką drogą przesłać ciało w zwykłym przedziale dla jadących. Równocześnie zaś podała wujowi zmarłego numer wagonu, w którym ciało się znajdowało, aby trupa odebrał. Do tego samego przedziału wsiadł jakiś Anglik, zajmując miejsce naprzeciw trupa i daremnie usiłował podjąć z nim rozmowę. Gdy wszelkie wysiłki okazały się bezskuteczne, dobył cygara, prosząc o ogień. I znowu żadnej odpowiedzi. Jeszcze dwa czy trzy razy próbował grzecznie poprosić o zapałki, ale gdy to nie pomogło, wpadł Anglik w szał, wstrząsając niegościnnym sąsiadem. Ten runął jakby pod śmiertelnym ciosem. Przerażony Anglik wyrzucił trupa za drzwi. Gdy pociąg przybył na miejsce przeznaczenia, wuj zmarłego przybył, a zastawszy przedział pusty, zapytał Anglika, gdzie się podział współtowarzysz jego odróży. Anglik odpowiedział z zimną krwią: »Wysiadł na poprzedniej stacyi«.

Od Redakcyi.

P. Kl. w Zbąszyniu. Niestety życzonej książki nie mamy na składzie, ani też nie wiemy, gdzie ona wyszła. Miłe pozdrowienie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Paledzki w Bytomiu. — Nakładem »Nowin Raciborskich« w Raciborzu. — Drukiem »Katolika«, sp. wydawn. z ogr. odpow. w Bytomiu.

Oppler, dentystka
Racibórz, ulica Odrzańska 2
wykonuje sztuczne zęby, plomby
po dawnych tanich cenach.
Leczę także członków kasy chorych.
Mówi się po polsku.

Na drugą rocznicę śmierci
ś. p.
Wiktora Jeżyszka z Zawady,
który padł ofiarą wojny światowej na zachodzie dnia 17. lipca 1916.

Drugi rok mija, gdym padł na wojnie,
Wśród miłych moich kamratów;
I tak spoczywam tutaj spokojnie
Wśród świstu kul i huku armatów.

Granat mnie pogrzebał daleko od was,
Od miłych dziatek, kochanej żony:
Na tym świecie nigdy nie wrócę do was,
W moje tak miłe ojczyste strony.

W nadziei żyjesz, Hanuś ma droga,
W nadziei ci płyną chwile życia twego;
Iż mnie zabrała od ciebie śmierć sroga,
W to wierz aż do dnia sądnego.

Wspomnijcie mojej śmierci rocznicę,
Tak żona, dziatki i miła rodzina.
Przed siedm Bolesną zapalcie świecę,
Iżby prosiła za mnie swego Syna.

Ja wam dziękuję za ofiary wasze,
Za trudy mej matki, podjęte dla mnie,
I tylko was proszę o „Ojcze nasze".
Żebyście często odmawiali za mnie.

Wdzięczny szwagier
Konstantyn Proizek.

Do Komunii ś.
polecam:
zausznice : obrączki : zegarki
złote obrączki ślubne : budziki
jako też regulatory.
Oskar David --- Racibórz ---
Odrzańska ulica nr. 10.
Reparatye wykonuje się starannie.

Zdrowie jest największym skarbem!
Polecam wszelkie
artykuły potrzebne do leczenia chorych.
Dla rolników zaś polecam wszelkie leki, potrzebne w gospodarstwie dla bydła, koni krów, świń itp., gdyż mam własne laboratoryum.
O łaskawe poparcie prosi
Bernard Pitsch, drogerya ORŁA — Racibórz,
naprzeciw stolarni Pluschkego. Wielkie Przedmieście 31.
Telefon 262.

Ktoby przyjął ucznia kowalskiego w dalszą naukę
od zaraz lub później? Zgłoszenia do ekspedycyi „Nowin Racib." pod lit. J. K. 620.

Nasiona koniczyny, inkarnatki jak i rzepy
poleca
A. Bucka,
Wodzisław (Loslau O.-S.)
Telefon 8

Poszukuję
UCZNIA
od zaraz.
Józef Kasza,
kotlarz
w Tworkowie.

Nr. 29. Sobota, dnia 20-go lipca 1918

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę IX. po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z pierwszego listu św. Pawła do Koryntyan rozdział X, wiersz 6—13.

Bracia! Te rzeczy stały się w figurze naszej, abyśmy złego nie pożądali, jako i oni pożądali: ani się stawajcie bałwochwalcami, jako niektórzy z nich, jako napisano: Siadł lud jeść i pić i wstali igrać. Ani się porubstwa dopuszczajmy, jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili i legło dnia jednego trzy i dwadzieścia tysięcy. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kusili, i od wężów poginęli. Ani szemrajcie, jako niektórzy z nich szemrali, i poginęli od zatraciciela. A to wszystko przydało się im w figurze, a jest napisano dla napomnienia naszego, na które przyszły końce wieków. Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł. Pokuszenie niechaj was nie zajmuje, jedno ludzkie; lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział XIX, wiersz 41—47.

W on czas, gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu; a teraz zakryto od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i cisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dla tego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom mój dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w Kościele.

NAUKA.

Chrystus Pan, na kilka dni przed swoją śmiercią, znalazłszy się wraz z liczną rzeszą na górze Oliwnej i spoglądając na roztaczającą się przed Nim Jerozolimę, nagle począł rzewnie płakać. Jaki był powód tej Jego boleści? Słowa, które następnie wyrzekł, dają nam na to odpowiedź: „Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu: a teraz zakryto jest od oczu twoich" (Łuk. XIX, 42).

Płakał nad dobrowolnem zaślepieniem żydów. Jezus wybrał ich z pośród wszystkich ludów. Przyszedł, ażeby ich prawdy nauczyć i zapoznać z cnotami, które jedynie są zdolne zapewnić człowiekowi szczęście. Starał się przez swoją naukę i przez swoje cuda dowieść im, że jest Messyaszem, zapowiedzianym przez proroków, oczekiwanym przez nich Zbawicielem, że jest Synem Bożym. A oni nietylko, że nie chcieli w to wszystko uwierzyć, lecz nadto mieli Go wkrótce, Jego — Najświętszego i Najsprawiedliwszego, na straszną śmierć skazać.

Taka zbrodnia wymaga kary, to też Jezus, odgadując przyszłość, tak dalej przemawia: „Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegą cię, i cisną cię zewsząd; i na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie są: a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego" (Łuk. XIX, 43, 44).

Wszystkie te okoliczności smutkiem przepełniały serce Zbawiciela i — dlatego płakał. Płakał On wszakże nietylko nad zatwardziałością i losem nieszczęśliwych żydów, ale może jeszcze bardziej nad niewdzięcznością i grzechami chrześcijan, gdyż oni, bez zaprzeczenia, wśród wszystkich grzeszników są najbardziej winni, zostali bowiem obdarzeni największemi łaskami.

Istotnie, zaledwie na ten świat przychodzimy, Bóg przez Chrzest święty przyobleka nas w szatę niewinności i za dzieci swoje przyjmuje. Następnie nie przestaje czuwać wciąż nad nami. Powierza nas swoim kapłanom, którzy są obowiązani nasze dusze kształcić. Dodaje nam sił i odwagi, karmiąc nas swem Najświętszem Ciałem. Przebacza nam, gdy, obraziwszy Go, uciekamy się do Jego miłosierdzia. W naszych świątyniach, jak najlepszy przyjaciel, w pośród nas przebywa, ażeby nam tym sposobem nasze wygnanie osłodzić. Odwiedza nas, gdy ciężką chorobą jesteśmy złożeni i gdy nas już wszystko zdaje się opuszczać, On wtedy nas pociesza, wskazując na niebo.

Większej miłości niepodobna nam było okazać. Niestety, nie wszyscy chrześcijanie chcą o tem pamiętać, zapominają o swoich najświętszych obowiązkach i odpłacają się za otrzymane dobrodziejstwa czarną niewdzięcznością. Czyż Jezus wobec tego nie miał powodu do smutku? Ale co go jeszcze powiększało, to myśl o potępieniu tych wszystkich dusz, które za cenę Krwi swojej przyszedł On odkupić. Jakiż los bowiem niepoprawnego grzesznika czeka w przyszłem życiu? Wzgardził wiecznem szczęściem, a więc go nigdy nie zazna i otrzyma wzamian męki, nie mające końca. Być stworzonym, ażeby chwalić i oglądać Boga i być na zawsze tego pozbawionym, cóż to za straszna niedola! Nic zatem dziwnego, że Chrystus, który nas nadewszystko ukochał, przewidziawszy to, nie mógł się powstrzymać od płaczu.

Ale powróćmy do naszej Ewangelii. Czytamy w niej, że Syn Boży, zazwyczaj taki łagodny i wyrozumiały, który nawet najbardziej zatwardziałych grzeszników łaskawie traktował, dzisiaj zostaje nagle wyprowadzony ze swej cierpliwości. Wypędza kupców i handlarzy, zebranych w świątyni, i jednocześnie zwraca się do nich z następującemi słowami: „Napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców" (Łuk. XIX, 46).

Jaki był powód tego oburzenia? Jakaż tam zbrodnia została spełniona, że Jezus unosi się gniewem?

Nie inna, jak że frymarczono w miejscu poświęconem Bogu. „Dom mój, dom modlitwy jest" (Łuk. XIX, 46), powiada Zbawiciel, do świątyni Jerozolimskiej stosując te słowa. I w rzeczy samej ta świątynia nie była czem innem, jak domem modlitwy, w którem się zbierano, ażeby za otrzymane dobrodziejstwa podziękować Bogu i nadal Jego łasce się polecić. Składano tam czasami i dary w ofierze, głównym wszakże ich celem było zaskarbienie sobie względów Ojca-Stwórzyciela. Tak, świątynia Jerozolimska była domem modlitwy jedynie, a jednakże Chrystus gromi tam surowo tych wszystkich, którzy niestosownie w niej się zachowali. Jakżeż więc postąpi względem tych, którzy w naszych świątyniach nie oddają Mu przynależnej czci? Czemżeż są bowiem nasze świątynie? Czemżeż jest nasz kościół?

Nasz kościół jest mieszkaniem Boga i w każdym z nich, gdzie tylko Przenajświętszy Sakrament jest przechowywany, Pan Bóg jest obecny. Spogląda On tam na wiernych, korzących się przed Nim; słucha łaskawie ich westchnień i pragnień i serce Jego wzbiera radością na widok pobożnych.

Gdy Mojżesz zbliżał się do gorejącego krzaku, zawołał do niego Pan Bóg: „Nie przystępuj sam: rozzuj buty z nóg twoich: miejsce bowiem, na którem stoisz, ziemia święta jest" (II Mojż. III, 5).

Czyż każdy z naszych kościołów również ziemią święta nie jest? I czy z tego powodu nie jesteśmy obowiązani do okazywania tam oznak czci i hołdu, ongi wymaganych? Tymczasem, większość o tem zapomina i swojem zachowaniem się w kościele sieje jedynie zgorszenie. Jedni przychodzą, ażeby tam znajomych zobaczyć, uśmiechają się, rozmawiają i na wszystkie strony ukłony rozdają; drudzy, ażeby sławnego kaznodziei, lub też muzyki posłuchać; inni znów, by się pokazać i czas jako tako przepędzić... a wszyscy oni o modlitwie bynajmniej nie myślą.

Zajrzyjmy w głąb serca naszego, uderzmy się w piersi i zapytajmy szczerze naszego sumienia, czy ono nam pod tym względem nic ma nic do zarzucenia? A jeżeli się okaże, że nie jesteśmy bez winy, starajmy się w przyszłości poprawić. Chciejmy to dobrze zrozumieć, że w każdym z naszych kościołów znajdujemy się w obecności Boga, że tam zamieszkuje Ten, który „Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci: a śmierci krzyżowej. Dla czego i Bóg wywyższył Go, i darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię: Aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych" (List do Filip. II, 8—10). Tak, chciejmy to dobrze zrozumieć! Przekroczywszy próg kościoła, zapomnijmy zupełnie o świecie i oddajmy się jedynie gorącej modlitwie. Ona naszą wiarę pokrzepi; ona nam doda otuchy i siły wśród naszych smutków, zawodów i cierpień; ona sprowadzi na nas łaskę Bożą i zapewni nam szczęście w tem i w przyszłem życiu!

Ks. R. L.

PRZEWODNIK DUCHOWNY.

21-go lipca. Św. Praksedy, panny i męczenniczki.

W wielkich rzeczach nawet samo usiłowanie zasługuje na pochwałę, choćby skutek nie odpowiedział zamiarom. Czyń co możesz; Bóg cię zastąpi w tem, czego nie możesz. (Św. Ignacy).

Kto Bogu wiarę złamie, ten jej i człowiekowi nie dotrzyma.

22-go lipca. **Św. Maryi Magdaleny.**

Bogaczowi na nic się nie przydadzą bogactwa, gdy ich nie umie używać, owszem, zgubę mu przyniosą, a ubóstwo nie przeszkadza człowiekowi być szczęśliwym. (Św. Grzegorz).

Im więcej człowiek ma szczęścia i bogactwa, tem więcej trosk i niepokoju.

23-go lipca. **Św. Apolinarego,** biskupa i męczennika.

Sprawiedliwszy przed Bogiem jest oskarżyciel swych nieprawości, niż opowiadacz swych cnót; pierwszy, chwaląc się, oskarża, a drugi, oskarżając się, staje się sprawiedliwym. (Św. Bernard).

Prawdziwa zacność z cnoty się rodzi i nie bogactwami, ale nauką nabyć ją można, bo cnota i mądrość duszę zdobią.

24-go lipca. **Św. Krystyny,** panny i męczenniczki.

Człowiek niestateczny podobny jest do małego dziecka, któremu ciągle co innego się zachciewa, a nic go zadowolić nie zdoła. Im więcej mu dajesz, tem więcej się domaga. (Św. Jan od Krzyża).

Im człowiek jest szlachetniejszy; tem jest surowszy dla siebie, a łogodniejszy dla drugich.

25-go listopada. **Św. Jakóba,** apostoła.

Wielka to jest mądrość nie być porywczym w działaniu i nie stać opornie przy własnem rozumieniu. (Św. Tomasz a Kempis).

Lepszy jest człek bogobojny, któremu nie dostaje mądrości, niż rozumny, który przestępuje zakon Boży.

26-go lipca. **Bł. Kunegundy,** król. polskiej.

Chmury zakrywają nieraz słońce, ale gdy ustąpią, tem ono milej i jaśniej świeci; tak i prawda przygnębiona kryje się jakiś czas, ale w końcu tem wspanialej zajaśnieje. (Św. Ignacy).

Wiele trzeba rozumu, żeby wiedzieć, kiedy powiedzieć prawdę, a kiedy ją zamilczeć; nie każdą prawdę zawsze można powiedzieć, już to ze względu na nas, już to ze względu na innych.

27-go lipca. **Św. Natalii,** męczenniczki.

Jak prawdą jest, że przyjaciele często nas psują pochlebstwem i zbytniem pobłażaniem, tak z drugiej strony nieprzyjaciele poprawią nas swymi zarzutami i strofowaniem. (Św. Augustyn).

Prawdziwa przyjaźń w tem się okazuje, że umiemy nieraz odmówić przyjacielowi tego, co chce, a coby mu zaszkodzić mogło.

JAN ZACHARJASIEWICZ.

LUTNISTA.

OBRAZEK Z PRZESZŁOŚCI.

(Ciąg dalszy.)

Na co Janicki:

— Nie chełpię się, żem skory do bitki, ale w takiej sprawie toby człowiek i guza rad oberwać. A gdzież jest, gospodarzu, wasza córka?

— Elżusia — odpowiedział złotnik — poszła warzyć dla was dziewannę i będzie się mocno cieszyć, że jesteście wesołej myśli.

Nie wiemy, czy Elżunia w samej rzeczy mocno się cieszyła, bo jej do rana w komnacie, gdzie leżał Janicki, nie było widać. Uwarzywszy dziewannę, poszła do swojej izdebki, ale jakoś nie bardzo snu jej się chciało, bo i kaganca nie zgasiła, i spać się nie kładła.

Żegrowski odszedł, a złotnik, odmówiwszy pacierz i modlitwę do Maryi Panny, poszedł spać do komory. Cicho było w małym, przedmiejskim domku. Ale nie wszyscy spali.

W izdebce Elżusi paliło się światło. Smutna i zadumana siedziała na stołku. Była to przecudnej krasy dziewica. Twarz miała ściągłą i świeżą, jak kwiat jabłoni, ciemne, rozpuszczone włosy spoczywały na białych, jak śnieg, ramionach, a oczy miała tak czarne, jak najczarniejszy węgiel z drzewa lipowego.

Choć już daleko było po północy, sen jednak nie czepiał się jej oczu, bo widziała przed sobą, jakby na jawie, dorodną twarz obcego jej młodzieńca. Nie znała go, nie wiedziała, kto on jest, a przecież tak ją coś do niego ciągnęło, tak obraz jego stawał jej ciągle przed oczyma, że go się ani pozbyć, ani snu przywołać nie mogła. Co chwila stawała, cicho otwierała drzwi do sieni i słuchała, azali chory czego nie woła, ale w sieni było cicho, a biedna dziewczyna wracała znowu na stołek, aby dalej czuwać nad nim.

Odmówiła pacierz jeden i drugi, odmówiła modlitwę do swojej patrolki, św. Elżbiety, a w sercu jej było jakoś zawsze niespokojnie i smutno. Czekała więc cierpliwie zorzy porannej, aby się o chorym czegoś bliższego dowiedzieć, a przedewszystkiem, aby go obaczyć.

I Janicki nie spał dzisiaj na różach. Piękna, świeża Elżusia stała mu przed oczyma. W oczach czarnych miała tyle nieba, tyle jakiegoś uroku, z taką czułością spoglądała na niego, obwiązując mu głowę, że na samo jej wspomnienie biło mu serce gwałtownie i krew się burzyła, której nawet dziewanna uśmierzyć nie mogła. A gdy sen skleił mu powieki, to widział ją, jak różanemi usty uśmiechała się do niego, jak wiła dla niego z kwiatków wieniec i słuchała słodkich wierszów jego.

Z pierwszym brzaskiem dnia wyszła Elżusia do ogródka, aby świeżego powietrza zaczerpnąć. A było jej jakoś duszno. Twarz jej oblokła się mocnym szkarłatem, gdy ujrzała Janickiego, siedzącego przy oknie. Miał twarz bladą, a modre oczy zwrócił ku niebu, jakby z Bogiem w duchu rozmawiał. Jak spłoszona sarna pobiegła dziewczyna do ojca i matki, dając znać, że obcy pan już nie śpi i że zapewne będzie jakiegoś posiłku potrzebował.

Dzionek był prześliczny, majowej pogody. Stary złotnik, wyjrzawszy oknem, zapomniał o guzach na głowie, które w nocy był oberwał, i tylko nad tem przemyśliwał, jakby to swego gościa godnie uraczyć. Do tego nie znał jego stanu, ani godności, a chciał jakoś wystąpić, bo w mieście wiele liczył na swoje wyższe rzemiosło, na swój niepospolity rozum i znane powszechnie dostatki.

Zaraz po przywitaniu się z gościem opowiedział mu szeroko o stanie swego majątku, o kamienicy i domku z ogródkiem, o kunszcie swoim, którego dzieła znajdują się w kościele Maryi Panny, a mianowicie mówił wiele o srebrnych lichtarzach przed św. Barbarą, które za arcydzieło swojej sztuki poczytał. W końcu opowiedział jeszcze o niektórych robotach dla króla, a złotej klamrze do korali dla samej królowej, o szabli wojewody i o tem wszystkiem, co jego osobie mogło dodać mnogiego zysku i splendoru.

Podczas tej rozmowy siedziała Elżusia przy rogu stołu obok matki, zajęta szyciem. Ale więcej niżeli pod igłę, patrzyła na gościa i rumieniła się, gdy się z jego wzrokiem spotkała. I Janicki jakoś nie z wielką uwagą słuchał długiej perory złotnika, zwracając się często ku Elżusi.

Po śniadaniu przyszedł Żegrowski, a z nim dwóch księży. Jeden pytał Janickiego w imieniu ks. biskupa Dantyszka, czy jest zdrów i czy nie potrzebuje czego. Drugi przyniósł mu od ks. Hozyusza pozdrowienie. A Żegrowski, obejrzawszy ranę jego, rzekł:

— Przyschła, jakby jej nie było. Dzisiaj możesz waszmość już iść do swoich. I tak pytał się kilkakrotnie wojewoda sędomirski, gdzie waszmość zostajesz, że cię na swoim dworze nie widzi. A skoro się o Branowskim dowiedział, kazał go natychmiast wsadzić do łamusu, gdzie zapewnie już de profundis wyciąga.

Janicki uścisnął rękę złotnika, a gdy się do Elżusi przybliżył i kilka grzecznych słówek na pożegnanie jej powiedział, ujrzał, że zbladła i oczy w ziemię spuściła.

— Nie zapominaj waszmość o złotniku Szymonie — wołał gościnny gospodarz już na progu.

A gdy wszyscy za furtką ogrodową znikli, rzekł złotnik do córki:

— Musi być znakomitym dworzaninem, bo szaty ma miękkie i po łacinie mówi.

— Może się uczy na księdza — odpowiedziała córka i westchnęła.

IV.

Wybór stanu.

Dajesz mi znaki, by duch mój dla cię
Latem i zimą kwitł zieleniuchno,
O! ja miłości nie podam stracie,
Żadne jej burze z serca nie zdmuchną!

Z Janickiego.

Kilka tygodni po owem zdarzeniu wchodził Janicki przez południową bramę do miasta i dążył prostą ulicą na rynek. Był smutny i zamyślony, a twarz miał bledszą, niż zwykle.

Przyszedłszy pod kamienicę naprzeciw kościoła Maryi Panny, na której był obraz św. Jędrzeja, z kamienia wykuty, zatrzymał się na chwilę, jakby się namyślał. Zdawało się, że miał uczynić jakiś krok stanowczy. Wtem zeszedł go biskup Przemyski.

— A dokąd to waść iść zamyślasz? — zapytał.

— Do Jego przewielebnej mości, ks. Hozyusza — odpowiedział.

— To pójdźmy obaj, i ja idę do niego. Wczoraj właśnie czytał mi piękną elegię, którą waść do niego wystosowałeś. Ładnie piszesz, i Owid lepiej nie pisał.

Janicki zarumienił się, a skłoniwszy się, rzekł:

— Jego przewielebna mość zawsze łaskaw na ubożuchną muzę moją.

Poczem weszli obaj do kamienicy.

W dużej komnacie, wysoko sklepionej, siedział mąż średniego wzrostu i czytał książkę. Wszystko to, co go otaczało, znamionowało uczonego. Sprzęty były proste i skromne, na ścianie wisiał obraz św. Stanisława, a pod nim, na białym stole stał duży krucyfiks. Wiele ksiąg leżało porozkładanych, z których właśnie coś wypisywał uczony prałat.

Ujrzawszy wchodzących, powstał z krzesła i mile ich przywitał.

— Illustrissime — rzekł do Gamrata — bardzo ci wdzięczen jestem za pamięć, a waszmość Janicki cóż mi nowego przynosisz? Czytaliśmy waszą piękną elegię, lecz za wysoko wynosisz waść naszą erudycyę i nasze zasługi. Chcemy wprawdzie gorliwie pracować w winnicy Pana, ale płaca dla wszystkich będzie równa.

Na co, skłoniwszy się, Janicki rzekł wierszem swojej elegii:

— W niewielu słowach cała nasza prośba,
Weź Janickiego za twego czciciela;
Dawno się o to u niebios doprasza,
Weź Janickiego i daj mu łaskawie
Cząstkę w twem sercu, i przyjaźni słowo...

Uśmiechnąwszy się dobrotliwie, uczony prałat podał Janickiemu rękę i rzekł:

— Wszystkich, którzy, jak waść, pracujecie gwoli światła naszego, mieszczę w sercu mojem i pragnę, abyście byli mymi przyjaciółmi, a nie czcicielami: Bogu należy się cześć, bo Bóg przez nas działa.

— Niech Jego przewielebna mość — odpowiedział Janicki — nie ma tego za płohość, że jako orlik, co ledwie z łupek się wydziobał, śmiem w słoneczne patrzeć przezrocza. Choć młodym, lecz w młodzieńczej głowie już niema lekkich i przelotnych myśli. Wasza przewielebna rada jest mi potrzebna, bo młoda, odcięta różdżka nie przyjmie się, jeśli niema gruntu potemu.

— Jakiegoż to waszmości potrzeba gruntu? — zapytał Hozyusz?

— Mój dobroczyńca odumarł mnie — odpowiedział Janicki — a ja zostałem jak młode ziarno, które siewacz nie pokryte ziemią za sobą pozostawił. Cóż je ochroni od zimna, cóż się z niem stanie, gdy je obaczy ptactwo drapieżne?...

Hozyusz położył palec na czole i zamyślił się. A Gamrat tak się ozwał:

— Orfeusz z lutnią swoją był w piekle i nic mu się nie stało. Żyw i zdrowy powrócił stamtąd. A waszmość, co tak słodkie wiersze składasz, miałbyś się bać ludzi?

— Dobrze powiedziałeś, illustrissime — odpowiedział na to Hozyusz — ale Janickiemu o coś więcej tutaj idzie. Zrozumiałem go i dlatego na razie nic nie odpowiedziałem, bo trzeba się było nad tem zastanowić.

A zwracając się do Janickiego, mówił dalej:

— Waszmość idziesz na dwór wojewody sędomirskiego. Dobryć to pan, niema co mówić, jest hojny w łaskach i rad tym, co się doń uciekają. Ale na dworze jego nieczysta jest aura. Znajdziesz tam księży pożenionych, heretyków, i tych, na których zapadły wyroki sądowe. Twoja muza nie znajdzie tam dla siebie zakątka. Chceszli, aby twój talent był pożytkiem dla kraju, to musisz być samym sobą. Wisząc przy dworze magnata, nie będziesz nim, a jako dworzanin nie masz przed sobą promocyi, bo nie masz ani rodu, ani koligacyi. Tą drogą nie dostąpisz żadnych zaszczytów, żadnych godności, żadnego urzędu. Jedna tylko dla ciebie jest droga, abyś talentu swego nie zmarnował, zostań księdzem. Jako ksiądz możesz dostąpić wyższych urzędów, na jakie zasłużysz sobie nauką i talentem. Inaczej będziesz się wysługiwał tylko.

Janicki posmutniał na te słowa Hozyusza, a obiecawszy radę jego wziąć do serca, pożegnał obu prałatów i wyszedł z komnaty.

Za radą Hozyusza przemawiał rozum, a im więcej ją w myśli rozbierał, tem więcej wydawała mu się rozsądną i jedyną. Ale myśli te napawały smutkiem duszę jego. Natchniony poeta wyszedł z chatki wieśniaka, aby w liczniejszem kole zgromadzonych wyśpiewać to, czem pierś jego wrzała. Ale nagle ujrzał, że mu w tym szerokim cyrku zabrakło miejsca, że nie miał na czem stanąć, aby go widzowie ujrzeć mogli. A w tłumie, śród gwaru i krzyku, któż jego śpiew usłyszy? Nietylko w kraju, ale nawet na dworze mecenasa nie było dlań miejsca. Między dworzanami był on ostatni, bo nie miał rodu, czem każdy z dworzan mógł się poszczycić.

Rozsądny prałat wiedział, czego biednemu poecie potrzeba było, bo znał swój czas i społeczeństwo, w którem żył, znał wady i cnoty jego. Był to wprawdzie czas, w którym nauka wiele miała zwolenników w warstwach niższych, ale sama przez się nie mogła prostemu nadać wyższego w społeczeństwie stanowiska. Potrzeba było dla niej szaty, która już w narodzie powagę miała, a nią przyodziana, mogła dopiero dotrzeć do wyższych zaszczytów. A tą szatą — było kapłaństwo. Toż przez długi przeciąg czasu widzimy samych księży na wysokich urzędach, bo w nich tylko uznano światło, talent i naukę. Wszystkie inne talenta u ludzi świeckich, nie mających rodu, ni fortuny, kończyły panegirycznem na dworach magnatów, lub konały nędznie w infirmeryach klasztornych.

Ale tą drogą nie mógł iść nasz młody poeta. W tkliwem sercu swojem uczuł potrzebę ukochania czegoś, coby je mogło rozgrzać do wyższych polotów; on czuł, że bez tego szlachetnego ognia muzie jego mogłoby zabraknąć natchnienia, a wtedy zamilkłyby struny jego, jak każdy głos bez oddźwięku. Dusza jego chciała żyć na ziemi, czuć, jak ludzie czują, zachwycać się i cierpieć, jak oni cierpią. Uczuciowy poeta potrzebował, jak młoda, wątła latorośl, drugiego pieńka, o który mógłby owinąć swoje ramiona, wznosić się wyżej, coraz wyżej, do owego słońca na niebie, które nań miłem patrzyło okiem. A taki pieniek już wyrósł dla niego, już go znał i zbliżał się powoli, aby go wziąć w swoje objęcia.

Była to Elżusia, owa czarnooka dziewica z domku przedmiejskiego.

Janicki pokochał ją całą namiętnością poety, a tkliwa na wyższe piękności dziewica przeczuła sercem bogactwa jego duszy szlachetnej i odwzajemniła mu najgorętszą miłością, pierwszym kwiatem dziewiczego serca swego.

Mógłże poeta dzisiaj wyrzucić z duszy swojej wszystkie te marzenia, które tak cudownie malowały mu szczęście jego? Mógłże patrzeć na łzy kochającej go dziewczyny, która mu miłość do grobu przysięgła? Jakąż odpowiedź dyktowało mu serce na tę radę uczonego prałata?...

Poeta szedł smutny i zadumany ku brzegowi Wisły. Pragnął rady i pociechy, a gdzież ich miał szukać, jeśli nie u Elżusi?

A Elżusia właśnie wyglądała oknem ku furcie ogrodowej, ocierała łzy z oczu, bo jej w sercu było bardzo smutno. A jakże nie miałą płakać, kiedy rodzic tyle jej dzisiaj nagadał, co jej serce raniło i nawet teraz jeszcze nalegał na nią, aby Klemunia z głowy sobie wybiła, bo Klemens, syn chłopa i nie ma fortuny, a Mateusz Gruszka, syn najstarszego rajcy, ma w rynku kamienicę o dwóch oknach i sklep intratny z bakaliami, które są tak smaczne i przez panów cenione.

— Będziesz kiedyś panią rajczynią — prawił stary złośnik — a Szybkowa kłaniać ci się będzie i ustąpi ci miejsca przed obrazem Najświętszej Maryi Panny. Do tego stary Gruszka ma grosz nielada, on prawą ręką wojewody, a wiesz, co wojewoda z żydami wyrabia. Nie bez tego, aby do jego kabzy coś nie kapnęło, boć mówią: gdzie rąbią, tam trzaski lecą, a dobrze robi ten, co je zbiera.

(Ciąg dalszy nastąpi.)